Ner 16. Kraków, dnia 1go Września 1876. Rok VIII.

Włościanin.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 cent. 15.—W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba pisma 3 tal.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

1. P. Idziego i Bronisł.
2. S. Stefana króla w.
3. N. 13 po Św. Euf.
4. P. Rozalii p.
5. W. Wawrzyńca.
6. Ś Zacharyasza pr.
7. C. Wigil. Reginy.
8. P. Narodzenie NP.

Adres redakcyi:
Księgarnia A. Dygasińskiego w Krakowie.

O wychowaniu dzieci.

Napisał

J. Złoża.

O zabawach, które służą do rozwoju ciała.

(Ciąg dalszy.)

Jeżeli dziécię zaraz od młodości będzie tak ćwiczyć siły swojego ciała, to może nawet pozbyć się i tych wad, z któremi na ten świat przyszło. O tém przekonywują nas tysiączne doświadczenia. U pogan—jak w Chinach, w Indyach, dzieci, które przyszły na ten świat ułomne, z jakąś wadą ciała, rodzice wyrzucają psom na pożarcie, Chrystus Zbawiciel świata przygarnął do łona swego wszystkie dzieci, chociażby one były najułomniejszemi; przeto misyonarze, którzy zapuszczają się aż w te dzikie kraje dla ogłaszania nauki Jezusa Chrystusa, zbierają dziatki powyrzucane na nieochybną zagładę i wychowują je troskliwie jak najlepsi ojcowie. Z tych dziatek wychowują zupełnie zdrowych ludzi, silnych na duchu i na ciele członków kościoła katolickiego. Sami jednak ci misyonarze gorliwi o chwałę Bożą wyżywićby ich nie mogli, bo są to ludzie ubodzy, pełni jednak dobrych chęci. Chrześcianie pobożni przychodzą owym misyonarzom w pomoc. Założyli oni już oddawna w Niemczech „Towarzystwo Dzieciątka Jezus.“ Każdy członek tegoż Towarzystwa odmawia pewną modlitewkę, aby Najwyższy raczył wspierać zabiegi tych ludzi pełnych poświęcenia, a prócz téj modlitwy składają jeszcze członkowie co niedziela jednego centa. Z tych składek centowych misyonarze wychowują tysiące opuszczonych dziatek, zakładają ochronki i szkoły w krajach barbarzyństwa.

Tak więc miłością chrześciańską otoczona dziatwa, chociażby nawet była niedołężną i ułomną, może jednak wyrość przez roztropne wychowanie na zdrowych i silnych ludzi, którzy mogą się stać silnym filarem kościoła katolickiego w dzikich i pogańskich krajach.

U nas — dzięki Bogu — nie wyrzucają rodzice dzieci ułomnych psom na pożarcie, ale się jeszcze gorzéj dzieje, bo z dzieci, któreby mogły być jakie takie, robią z nich kaleki i niedołęgi.

— Ale proszę Jegomości — rzecze oburzony na to Maciéj — któżby chciał takie okrucieństwa robić?

— Tak się robi, chociaż może o tém ludzie nie wiedzą. Nie chcieliby zapewne tego robić, ale gdyby skutek swego postępowania z niemowlętami odrazu zobaczyli, a że się to powoli dzieje, przez to wydaje się tak, że to złe zkądinąd pochodzi. Tak, jak młode drzewko głuszone innemi wysokiemi musi wyrość krzywo, ale że wyrasta powoli, nie spostrzegamy tego aż wtedy dopiéro, gdy już wysoko wyrośnie. Nie jedno złe, które się nam wydaje niczém w samych początkach, spostrzeżemy dopiéro w późniejszym czasie, jaki wielki wpływ wywarło, żałujemy tego, ale zapóźno, bo złe już się naprawić nie da.

Nieraz widzicie ludzi pochyłych, skulonych, garbatych, a któżby mógł się domyśleć, że źródło tego złego znajduje się jeszcze w kołysce.

Rodzice chcą, żeby ich dzieci były zaraz silnemi, dorosłemi, chcą z niemi tak postępować, jak z ludźmi dorosłemi. Pragną, żeby już w pierwszych miesiącach życia siedziały, jak ludzie starzy, usadzają je przeto w kołysce, ale że jeszcze o swéj sile utrzymać się nie mogą, to obkładają je różną przyodziewą, aby je tylko zmusić do siedzenia długiego. Jakież z tego następstwa?—Otóż, że kość pacierzowa w grzbiecie się skrzywia i tak wzrasta skrzywiona. Gdy zaś dziécię podrośnie i dojdzie dziewięciu lub dziesięciu lat, rodzice przyciskają je ciężką pracą, każą mu np. trawę skubać, ziemniaki kopać, kłosy zbierać, dla dziecięcia to już jest ciężką pracą z tego względu, że przez długi czas musi być jednakowo nachylone i skulone, wyprostować się nie może, a dzieci potrzebują ruchu takiego, który się zmienia co chwila. Kiedy dziecię będzie w jednym i tym samym kierunku ustawicznie schylone, to tak kości zatwardnieją i pozostają na całe życie skulone, a dziecię pozostaje niezgrabne, garbate lub innéj jakiéj wady ciała przez to nabędzie.

Na swoją ciężką dolę tak użalała się biedna siérota u naszego wielkiego poety, Mickiewicza:

„Nie wiesz, co to lata młode przeżyć siérotą;

. . . .

Z rana trzeba iść do lasu łamać gałązki,
Zgarbiwszy się składać w kupę i wiązać w wiązki,
I na plecach nieść do domu, a tak się silić,
Że się trzeba aż do ziemi jak dęga chylić.
Pod ciężarami nie mógłem wyrość na człeka,
Lecz jak źrebię zajeżdżone jestem kaleka.“

Ciężka a nie roztropna praca w młodych latach sprawia to, że nasze dzieci rozwinąć się na ciele nie mogą.

— Ależ — rzecze Maciéj — jakże wychowywać nasze dzieci na próżniaków?

— Tego wam nie chcę powiedzieć, ani was do tego nie chcę zachęcać, ażebyście wasze dzieci próżniactwa uczyli, ale powiadam to tylko, ażeby dzieci za młodu, kiedy jeszcze u nich są kości miękkie, ich do cięższych i jednostajnych prac nie zaprzągać. Praca dla dzieci powinna być raczéj zabawą, a taką będzie tylko ta praca, która krótko trwa. Szczególniéj zaś strzédz się tego należy, aby młode dzieci, np. dziesięcio — dwunastoletnie nie były ustawicznie schylone w jednym kierunku, jak to bywa przy kopaniu ziemniaków po całych dniach. Dopiero po ośmnastym roku mniéj więcéj można ich już do każdéj pracy śmiało przycisnąć.

(Dokończenie nastąpi.)

Niektóre chińskie zwyczaje.

Chiny są ogromnie rozległém państwem w Azyi; nikt dotąd nie mógł oznaczyć z pewnością ich rozległości ani téż ludności. W przybliżeniu jednak można powiedzieć, że Chiny są tak rozległe, jak cała Europa, a powierzchnią ich zamieszkuje więcéj niż 300 milionów mieszkańców. Chińczycy na dwa tysiące lat przed narodzeniem Chrystusa Pana byli już narodem w pewnym stopniu wykształconym, — lecz od owego czasu nie wiele postąpili naprzód, owszem można powiedzieć, że owoczesna cywilizacya do dziś dnia jednakową pozostała. — Chińczycy mierzą czas nie tak jak my, stosujący się do zmian księżyca. Rok chińczyków składa się tak, jak nasz y 12 miesięcy, lecz te zamiast zawierać w sobie 30 lub 31 dni, mają tylko 28; przeto co rok muszą oni dodawać kilka świąt, i dodają co 9 lat jeden rok złożony z 13 miesięcy. Nowy Rok chińczycy obchodzą w sposób bardzo osobliwy. Za zbliżeniem się tego wielkiego święta, bogaci i biedni zamykają swoje sklepy, zapominają o wszelkich interesach, bawią się, jedzą, piją, chodzą do teatru, wreszcie odwiedzają tłumnie świątynie. Każdy chińczyk musi koniecznie załatwić w ostatni dzień roku wszystkie interesa pieniężne z sąsiadami i stronami interesowanemi, a to z zadowolnieniem stron obu.

Mandaryni czyli wysocy urzędnicy i sędziowie wyznaczeni do rozstrzygania sporów pomiędzy stronami wstrzymują się z wyrokami; sprawy prywatne regulować się powinny już nie według praw obowiązujących, lecz wedle zwyczajów i tradycyj miejscowych uświęconych wiekami. Mogłoby się nam zdawać, że taki zwyczaj powinienby być powodem wielu bardzo nadużyć i krzywd; dzieje się jednak wprost przeciwnie, gdyż o ile to widać w skutkach, chińczycy są ludźmi łatwiejszymi do zgody, aniżeli my w naszéj Europie. Czasami tylko się zdarzy, że jakiś wierzyciel nie chce załatwić rachunków ze swoim dłużnikiem; w takim razie ten ostatni używa siły, ażeby go zmusić do pojednania. Dzieje się więc zupełnie przeciwnie jak u nas. Dłużnik posyła kilku przyjaciół do domu wierzyciela poszukującego swoich praw, i wtedy biada mu, jeśli nie ma przy sobie ludzi, na których pomoc mógłby liczyć. Ta sprzeczność jest istotnie dziwaczną i godną uwagi. Częstokroć wierzyciel niemogąc otrzymać nale-

żnego mu długu, ucieka się do środka dosyć śmiesznego. Rozstawia on za pozwoleniem urzędu w bliskości domu dłużnika żebraków i włóczęgów. Jeżeli dłużnik chce się uwolnić od tego niewygodnego sąsiedztwa, ma dwa sposoby: albo wypłacić mandarynowi większą sumę, albo zapłacić dług, gdyż prawo surowo zabrania krzywdzić biednych, i trzeba koniecznie znosić ich sąsiedztwo.

Pierwszy dzień roku jest więc wielkiém świętem;— w bliskości świątyń budują się teatry, w których przedstawiane bywają sztuki na cześć boga, któremu świątynia jest poświęcona. Każda rodzina kupuje sobie nowe lampy papierowe, okleja drzwi domów czerwonym papierem,— odnawia wszystkie meble i ubiera się w nowe suknie. Ten ostatni zwyczaj jest prawie obowiązkowym; chińczyk gotów sobie odmówić najpierwszych potrzeb do życia przez cały rok, ażeby tylko w pierwszy dzień nowego roku mógł się porządnie ubrać. — Przesąd ten do tego stopnia jest posunięty, że chińczyk jeżeli nie może kupić nowych sukien na nowy rok, to się stara ukraść je jakim bogatym współobywatelom dalej mieszkającym.

O północy, w ostatni dzień starego roku zapalają się ognie sztuczne i fajerwerki, a wtedy całe Chiny od północy na południe, od wschodu na zachód rozlegają się gromami wystrzałów, co ma znaczyć, że każdy z mieszkańców skończył pomyślnie i szczęśliwie swoje interesa. Dzień znów następny bywa obchodzony z niezmierną pompą, ceremonie i zabawy następują jedne po drugich bez przerwy.

Zwyczaje Chińczyków są równie dziwne co się tyczy uczt i zaprosin. Kiedy kto chce dać jakiś obiad wystawny, posyła zaproszenie do swoich gości na wielkich arkuszach papieru czerwonego.

Pierwszém staraniem gospodarza domu jest sprowadzić do domu aktorów dobrych, aby grali teatr, co kosztuje do 150 guldenów. Aktorzy muszą być sławni, bo inaczéj zapraszający mógłby być posądzonym o brzydkie skąpstwo. W czasie zimy teatr urządza się w największéj sali domu, — w lecie zaś w ogrodzie. Naprost sceny ustawiają się kwadratowe stoliki stosownie do liczby zaproszonych gości; przy każdym może siedzieć trzy osoby. Strona zwrócona ku scenie zostaje wolną, ażeby każdy mógł widzieć swobodnie co się dzieje na scenie.

W wigilią dnia przeznaczonego na ucztę, wysyłają się do zaproszonych powtórnie czerwone bilety przypominając, że uczta będzie miała miejsce nazajutrz, wreszcie tegoż samego dnia umyślny posłaniec oznajmia, iż wszystko już jest przygotowaném, i że goście mogą się już schodzić. Uczta bywa zwykle bardzo okazała i składa się z 20 lub 30 potraw naprzemian zimnych i ciepłych.

Chińczycy są tak przyzwyczajeni do palenia tytoniu, że nawet przy stole nie mogą się obejść bez fajki. Dwóch służących stojących za stołem pana, ma obowiązek pamiętania o téj przyjemności swojego chlebodawcy. Lubo Chiny wydają wiele winogron, wino jednakże mało bywa wyrabiane; napoje miejscowe są sporządzane z różnéj mieszaniny europejskich trunków z essencyą ananasową, pomarańczową lub cytrynową. Przy stole zaczyna się pić dopiero po pierwszéj potrawie.

Drugie danie stanowi znana całemu światu z nazwiska potrawa z gniazd jaskółczych. Gniazda te są złożone z jakiegoś rodzaju materyi galaretowatéj, którą jaskółki zbierają z pewnych roślin i porostów morskich pływających na powierzchni oceanu Indyjskiego, Spokojnego, oraz morza chińskiego. Ten rodzaj galarety nie miałby najmniejszego smaku, gdyby nie był przyprawiony rosołem z kurcząt, dotąd gotowanych, dopóki się zupełnie nie wygotuje. Zresztą goście sami przyrządzają sobie tę potrawę z pieprzem, solą, octem i innymi szczypiącymi korzeniami.

Wspomniany specyał jest obowiązkowy i niema żadnego obiadu wystawniejszego, któryby się bez niego mógł obejść. Uczta kończy się zazwyczaj jakąś potrawą gorącą, którą wnoszą na naczyniach z zapalonym wewnątrz spirytusem lub węglami dla utrzymania potrzebnéj atmosfery.

Na końcu podają herbatę w małych odkrytych filiżankach bez cukru a tém bardziéj bez śmietanki. — W czasie uczty, aktorowie grają ucieszną sztukę. Nazajutrz grzeczny gospodarz posyła wczorajszym biesiadnikom list pisany na czerwonym papierze, w którym tłomaczy się, że nie mógł ich ugościć tak, jakby sobie tego życzył i stosownie do ich godności i stopnia, na co znow goście odpowiadają w podobnyż sposób wyrażając także na czerwonym papierze, żywą przyjemność jakiéj doznali na téj uczcie i dziękując gospodarzowi za wystawność, elegancyę oraz dobór potraw, jakiemi ich przyjął.

Małżeństwa zawierają się w Chinach zazwyczaj bardzo młodo; nieraz przyszli małżonkowie, nie skończyli jeszcze lat siedmiu. Zaproszony umyślnie astrolog czyli wróż podług

gwiazd wyrokuje o losie przyszłych nowożeńców, a kiedy wyrocznia jest pomyślną, wtedy najstarsza wiekiem z krewnych chłopca chcącego być zaręczonym udaje się do rodziny siedmioletniéj oblubienicy, z którą on pragnie się skojarzyć wiecznymi węzłami małżeńskimi. Skoro propozycya zostanie przyjętą, rodzina, od któréj wyszły starania się o zawarcie małżeństwa, posyła drugiéj rodzinie podarunek, i ten musi być zachowanym aż do spisania kontraktu ślubnego.

Akt powinien zawierać imię i nazwisko rodziców, stryjów oraz i dziadów narzeczonych, z wymienieniem ich profesyi, a kiedy kontrakt taki jest już podpisany, rodzice narzeczonego posyłają przyszłéj żonie swego syna podarunki ślubne. Nikt nie może się zbliżać do narzeczonéj, prócz ojca, aż do dnia, w którym ona dojdzie do lat przepisanych i zostanie zaprowadzoną do męża, który ją wtedy widzi po raz pierwszy. W epoce konkurów rodzice przyszłych małżonków zapraszają na obiady, zabawy, uczty swoich krewnych i przyjaciół, i tak trwa przez kilka tygodni. W tych jedynie okazyach można widzieć narzeczoną, lecz nikt oprócz najbliższych jéj krewnych niema prawa do niéj ani słowa przemówić.

Jeszcze jeden dziwny zwyczaj, który daj Boże ażeby się kiedy u nas przyjął, jest to, że doktorzy nie są płatni wtedy, kiedy ich wzywają do chorego, lecz wtedy, kiedy ich pacyenci są w dobrém zdrowiu. Chińczycy są bardzo logiczni, w tym względzie należy im to przyznać.

Franek Obieżyświat,

opowiada historyą własnego życia.

(Ciąg dalszy.)

Źle i ciężko było mi na sercu. Kiedym sobie wspomniał, jak to mi dogadzała we wszystkiém moja matka, jakeśmy oboje wyczekiwali powrotu ojca z pola lub z lasu, jakeśmy się modlili, gdy dzwoniono w kościółku na „Anioł Pański,“ kiedym wspomniał zabawy z towarzyszami, ruch wieczorny całéj gromady powracającéj z pracy albo uroczysty pochód ludzi do kościoła w dni świąteczne, nasze lipy, wierzby stare, łąki, strumienie, krzyż przy drodze, to wtedy gotów byłem skoczyć w wodę z tęsknoty wielkiéj. Bo nigdzie, nigdzie człowiek nie znajdzie tyle piękności, ile jéj jest zawsze w jego miejscu rodzinném. Dopóki się jest jeszcze w kraju własnym, pół biedy, bo wieś do wsi podobna a człowiek do człowieka, ale kiedy ujrzysz kraj obcy, tam już wszystko inne; może u obcych i piękniéj, lepiéj i wygodniéj, cóż kiedy człowiek tęskni a tęskni za swojém. Widziałem ja kraje niemieckie, bogate one, ludne, pełno w nich fabryk, ruch handlowy ogromny, a wieśniacy tamtejsi to nieraz wielcy panowie; z tém wszystkiém, powiem wam szczerze nie chciałbym ja tam na życie pozostać między nimi. Dobrze, jeśli kto może, lub jeśli potrzeba jaka zapędzi — zabawić tam czas jakiś, zobaczyć to i owo, ale niech Bóg broni, nie powrócić nigdy między swoich. Znałem ludzi, którzy skazani na tułaczkę pomiędzy obcymi, umierali w końcu z tęsknoty za rodzinną ziemią; lekarze znają tę chorobę, ale zaradzić jéj nie są bynajmniéj w stanie. Człowiek albowiem od urodzenia zrasta się ze wszystkiém co go otacza, a gdy mu żyć gdzieindziéj przyjdzie, to tak jakbyś drzewo wykopał z gruntu wilgotnego i urodzajnego, a posadził je na piaszczystym; wtedy drzewko takie będzie schło, aż zginie zupełnie. Szukać kawałka chleba pomiędzy obcymi, błagać choćby o najcięższą pracę, byle mieć za co ocalić się przed śmiercią głodową, jest to już wielkie nieszczęście. Cóż dopiero kiedy napadnie choroba, kiedy ani jedna troskliwa ręka nie poda ci kubka wody, kiedy nikogo nie obchodzi tak samo twoje życie jak i śmierć. Umrzesz, to nikt nie pójdzie za trumną, lecz martwe ciało uprzątnie policya dla porządku.

Zdałem się na wolę Bożą i znowu z flisami wyruszyłem daléj w świat. Maciéj po drodze opowiadał ciągle rzeczy piękne, które mi już na zawsze pozostały w pamięci. Słyszałem ja, mówił on, od ludzi mądrych, dobrze na książce wyuczonych, że w dawnych, bardzo dawnych czasach w tém miejscu, gdzie teraz jest nasz kraj i daléj jeszcze dokoła, gdzie siedzą niemcy od zachodu, a od wschodu moskale, nie było żadnego królestwa, lecz były drobne ludy zwane słowianami. Te ludy, chociaż nie miały nad sobą królów, jednakże żyły szczęśliwe, rządziły się mądrze. Nie znały one jeszcze prawdziwego Boga, i nauka Chrystusa dosyć późno tam przyszła; bogi słowiańskie z różnemi nazwiskami, jak Światowid, Radegast, Prowe czczone były po

rozmaitych miejscach w świątyniach czyli gontynach. Kiedy groziła wojna, albo kiedy szło o ważne jakie rzeczy, wtedy zbierano się na wiece i wspólnie kmiecie naradzali się nad potrzebami kraju. Te ludy słowiańskie nosiły różne nazwy: Polanie mieszkali nad Wisłą, Bużanie nad Bugiem, Drewlanie nad Dnieprem. Od rzeki Elby na zachodzie będącéj dziś w środku Niemców do rzeki Dźwiny oraz Dniepru na wschodzie i od morza Baltyckiego na północy aż do morza Adryatyckiego, idąc poprzez Wiedeń i kraje austryackie za Dunajem, wszędy rozciągały się roje plemion słowiańskich. Ale na jednych słowian od wschodu parły ludy azyatyckie; leciały one nieraz niby burza do chrześciańskiéj Europy, a kopyta ich koni tratowały bez litości pola uprawione pracowitemi dłoniami rolniczych Słowian. Od zachodu ludy niemieckie, które też podzielone były na mnogie pokolenia i żyły wojną a rabunkiem, wpadały do Słowiańszczyzny, grabiąc i mordując, co im popadło. Nieochroniona żadnemi niedostępnemi górami z tych dwóch stron Słowiańszczyzna cierpiała strasznie od swych wrogów; ginęły pojedyncze plemiona i wszystkie wyginęłyby, pracując tak cicho a spokojnie w roli. Ale nadwiślańscy Słowianie i ci co nad jeziorem Gopłem w dzisiejszém poznańskiém mieszkali, prędko uczuli w sobie potrzebę zjednoczenia się i stawienia oporu nieprzyjaciołom. Z tego powstała Polska, która na nieszczęście nie miała dosyć czasu i siły, aby wszystkie narody słowiańskie połączyć i stworzyć potęgę taką, iżby jéj już nie śmiał żaden wróg zaczepić. Powoli też około Polski znikały słowiańskie ludy, zwłaszcza od zachodu, skąd coraz gęściéj powtarzały się niemieckie najazdy. W kotlinie otoczonéj ogromnemi górami powstało jeszcze jedno większe państwo czeskie, a zresztą wszystkie inne słowiańskie narody nad Elbą i nad morzem Baltyckiém zniknęły, będąc wymordowane przez niemców. Ci śmiertelni wrogowie słowiańszczyzny nie mogli jednak zasnąć; oni co sądzili i sądzą do dziś dnia, że im się należy panować nad światem, uważali tak Polskę jak i Czechy, jako kąsek smaczny, który trzeba było koniecznie połknąć. Kiedy misyonarze chrześciańscy roznosili światło ewangelii po krajach słowiańskich, rozbójnicy niemcy wzięli sobie naukę Chrystusa za powód do tępienia Słowian, niby to roznosząc światło wiary, a w saméj rzeczy grabiąc i pustosząc. Hordy tych rabusiów, mieniących się być rycerzami nauki Chrystusa, okutych w żelazo, leciały ciągle od zachodu, posuwając zabory swoje coraz więcéj ku wschodowi. Dziś nawet jest ich hasłem tąk zwany: „Drang nach Osten“ czyli posuwanie się ku wschodowi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dziewczyna i gałązka.

Leży gałązka — ale złamana,
Idzie dziewczyna ale spłakana;
Wiatr rozwiał listki gałązki młodéj,
Pod łzą dziewczyny zbladły jagody.
Czarne warkocze z wiatrem powiały,
Wianek różowy uwiądł jéj cały.
Idzie i śpiewa o swojéj doli,
Ale słuchając aż serce boli...
Boże mój Boże — śpiewa dziewczyna,
Gdzie moja matka, moja jedyna;
Na cmentarzysku w zapadłym grobie,
Utul mnie utul, matko przy sobie;
Pociesz ach pociesz, stroskane dziécię,
Bo mnie tu ciężko i źle na świecie.
Zabierz mnie lepiéj matko kochana,
Tyś tam głęboko, Bóg tak wysoko
A ja tu sama.
Wyszłam w południe, słońca promyki,
Spaliły lica sierocie,
Wieczorem goniąc błędne ogniki,
Zbłądziłam w bagnach i błocie,
Pokaleczyłam o ciernie nogi,
O matko, matko ja nie znam drogi,
Chcę spocząć w grobie.
Mnie tu tak straszno wśród obcych ludzi,
O matko, niechże płacz mój cię zbudzi,
Utul przy sobie.
I tak skarżyła, i tak błagała,
Aż się mogiła rozwarła;
Matka sieroty płacz usłyszała,
I wnet dziewczyna umarła.
Nie miał kto sypać dużéj mogiły,
Tylko gałązki wiatry znosiły,
Jedna gałązka na szczycie legła,
A gdy zimowe minęły słoty,
Z wiosną wysoko w niebo wybiegła
Pośmiertna drużka biednéj sieroty.
Cieniem konarów grób osłoniła,
Szumem swych liści pieśni nuciła,
Dusza dziewczyny po życia znoju,
Z szumem jéj listków do nieba leci,
I tam spoczywa w wiecznym spokoju
U Boga, Ojca sierocych dzieci.

N.

Co słychać w świecie?

Na Bałkańskim półwyspie krew leje się potokami. Od dnia 19 aż do 25 Sierpnia pod

fortecą serbską Aleksinaczem trwał zacięty bój pomiędzy całą prawie armią serbską zostającą pod naczelném dowództwem moskiewskiego jenerała Czernajewa a 60 tysiącami Turków, którymi dowodził Abdul-Kerim pasza najwyższy ich naczelnik. Przez czas trwania tego okropnego boju wiadomości przychodzące z Belgradu donosiły nam, że się Serbowie dzielnie bardzo bili, że wielkie zadali Turkom straty mianowicie granatami, i że Turcy nic nie wskórają choćby nawet wzięli szturmem Aleksinacz, gdyż Serbowie mogą jeszcze długo prowadzić partyzantkę i zadać cięgi Turkom jak to już nieraz bywało. Turcy znowu się chwalą, że pobili Serba na wszystkich punktach, i że za kilka dni już pójdą na Belgrad, które to miasto jest stolicą księstwa serbskiego. Tak stały rzeczy aż do dnia 26, kiedy oto przychodzą wiadomości ze szóstego dnia krwawych walk pod murami Aleksinaczu Turcy zostali odpędzeni na milę drogi, stracili kilkaset zabitych, drugie tyle rannych i wiele sprzętów obozowych i amunicyi — do zwycięztwa tego miał się przyczynić pułkownik serbski Horwatowicz, który manowcami zaszedł Turkom z tyłu i sprawił ich przegraną. O téj swojéj porażce Turcy się jeszcze nic nie odzywali, widać, że istotnie nie musi im się bardzo świetnie powodzić. Za kilka dni rzeczy się zupełnie wyklarują i dowiemy się napewno, czy wojna daléj się będzie prowadzić, czy téż zaczną się rokowania pokojowe, o które się bardzo stara Anglia, Francya i Włochy. Czy Serbowie, czy Turcy wygrali pod Aleksinaczem wyżéj wymienione potencye postanowiły położyć swoim wpływem koniec téj barbarzyńskiéj wojnie — miały one wpłynąć na księcia serbskiego, ażeby on sam żądał naprzód zawieszenia broni, a późniéj traktował o pokój z Turkami. Ci ostatni nie byliby dalecy od zawieszenia broni, tém bardziéj, że widzą przeciwko sobie występujące silniejsze od siebie państwa, które sumienie ruszyło patrząc na okropne obchodzenie się Tureckich nieregularnych wojsk z chrześcianami i zaczynają się za nimi upominać. Jeżeli się potwierdzi wygrana Serbów, to i oni pomimo powodzenia swojego oręża zadosyć uczyniwszy honorowi wojskowemu chętnie na pokój przystaną. Zagraniczne gazety piszą, że już przyjechał do Wiednia jakiś dygnitarz Serbski prosząc rządu austryackiego w imieniu swego księcia, ażeby wystąpił do Turcyi z propozycyami pokojowemi — nadto utrzymują, że Serbowie poczynili podobno kroki do innych mocarstw podpisanych na traktacie Paryzkim przed kilkunastu laty sporządzonym regulującym sprawy europejskie. Niewiadomo jeszcze jak sobie w téj sprawie postąpią moskale, którzy od początku wojny podjudzali Serbów na Turków i przysyłali im pieniędzy, broni i ochotników. Zdaje się, że otwarcie Serbom nie pomogą, boby się wdali w długą wojnę z Anglią a może i z innemi państwami, które jakkolwiek sobie bardzo życzą, ażeby tureccy Słowianie uzyskali więcéj wolności, to przecież nie radeby widzieć Moskwę rozwielmożnioną na wschodzie przez swoje wpływy a jeszcze bardziéj intrygi. My życzymy dobrze Serbom, bolejemy nad krwią przelaną za świętą sprawę wolności, ale darować im tego nie możemy, że się tak ślepo oddali pod opiekę Moskwy. Już dotąd widzimy, że na tém opiekuństwie nieszczególnie wyszli. — Codzień przez Warszawę i Wiedeń idą pieniądze do Serbii ze składek robionych w całéj Moskwie, jadą i ochotnicy, ale tymczasem Serbowie giną a giną, a w Belgradzie ma być taki płacz i żałoba, że już w całém mieście zabrakło krepy na żałobne suknie dla tych osób, które w téj wojnie straciły mężów, braci i ojców. Choćby Serbowie do samego Konstantynopola doszli, to któż im wróci tyle tysięcy własnych dzieci poległych pod żelazem baszybuzuków i czerkiesów?

Rozmaite wiadomości.

— *Doświadczenie co do zarazy racic i kopyt.* (Gwiazd. Ciesz.). Gospodarz pewien pisze w jedném z pism rolniczych: „W roku 1875 tak nieszczęśliwym dla rolników, miałem sposobność uczynić spostrzeżenie, które chociażby je i gdzieindziéj zauważono, ma jednak pewne znaczenie. Jak wiadomo, panowała w roku rzeczonym zaraza racic i kopyt pomiędzy bydłem i trzodą chlewną, w skutek czego właściciele bydła znaczne ponieśli straty. Także i w méj okolicy grasowała zaraza ta mniéj lub więcéj u wszystkich sąsiadów, tylko moje bydło w szczególny sposób od niéj uchronioném zostało, pomimo, że pasło się na pastwisku, na które sąsiednie chore bydło często przychodziło, a nawet w skutek niedozoru pasterza z mojém bydłem się zmieszało. Że obora moja choroby uniknęła, następnéj przypisuję to okoliczności: Trzymając bardzo dużo bydła, mam prawie zawsze brak słomy, i ażeby mierzwę módz ile możności wprost z obory wywozić na pole, musi często długo leżeć pod bydłem. Ażeby zaś bydło nie miało za mokro, każę wywozić codziennie taczkami suchą mierzwę końską do obory i na nią raz lub dwa razó tygodniowo nasypać na pół lub cal grubości suchéj murszatéj ziemi. Dezinfekcyjnéj własności ziemi

murszatéj i cokolwidk gryzącym amoniakalnym wyziewom gnoju końskiego przypisuję, że bydło moje od zarazy uchronioném zostało. Weterynarz mój, mający bardzo rozgałęzioną praktykę, z którém o tém mówiłem, uważał za bardzo prawdopodobne, iż przez używanie powyżéj wymienionéj ściółki można zapobiedz wybuchowi zarazy racic, zwłaszcza, że podobne spostrzeżenia zrobił przy trzodzie chlewnéj.

Że influencyi u koni najłatwiéj zapobiédz można, postawiwszy bydło wraz z końmi obok siebie, oraz, że konie zapadłe na influencyą najprędzéj i najpewniéj się wyleczą, gdy je się do obory wprowadzi, przypuszczam, że powszechnie jest wiadomém; być może, że i przeciw zarazie racic i kopyt środek ten jest skuteczny.“ Z.

— W Jerozolimie stanął w tym roku klasztór katolicki żeński, dla którego Polacy sprawiają dzwon ozdobny odlany przez pana Ziembowskiego, a wytoczony w fabryce p. Zieleniewskiego w Krakowie. — Drugą wiadomość z tych świętych miejsc pochodzącą podajemy na tem miejscu naszym czytelnikom. W małéj Azyi czyli lepiéj mówiąc w Turcyi azyatyckiéj w prowincyi zwanéj Mezopotamią, jeźli można wierzyć podaniu, od wieków pomiędzy tamtejszą ludnością się przechowującemu, ma istnieć miejscowość, w któréj urodził się i zamieszkiwał Abraham praojciec rodu ludzkiego. Wieś, w któréj miał mieszkać ten patryarcha nazywa się „Ur,“ i jest zamieszkała przez używających podziś dzień języka starochaldejskiego. W téj to wsi ma stać strasznie stary domek zupełnie wrosły w ziemię,—uważany za własność i miejsce urodzenia świętego patryarchy. Od wielu już wieków tysiące pielgrzymów chrześcian, żydów i mahometan odwiedzają ten domek, ażeby u jego progu złożyć cześć pamięci świętobliwego męża i prosić go o wstawiennictwo niebieskie. Po odbytém nabożeństwie w domku pielgrzymi udają się do pobliskiej studzienki, w któréj Abraham będąc jeszcze pacholęciem, miał czerpać wodę, która dzisiaj jak utrzymują ma moc uzdrawiającą. Mówią powszechnie, że te święte ruiny mają być zrestaurowane, a mahometanie pragną w bliskości nich zbudować swój meczet.

— Dochodzi nas wiadomość, która jeżeli się sprawdzi może sprawić ogromny kłopot rolnikom całéj Europy. Osławiony chrząszczyk z Kolorado (doryphora decemlineata) istna szarańcza kartoflowa, grożąca zupełném wytępieniem uprawy ziemniaków w Ameryce, przeniósł się podobno do Europy i pokazał się w kilku miejscowościach w Szwecyi i Francyi. Wiadomo, że urzędy celne wszystkich państw europejskich otrzymały polecenie niewpuszczania kartofli amerykańskich do Europy i ściśle ten rozkaz wykonywają. Ale czy jest rzeczywiście w ludzkiéj mocy ustrzedz wszystkie wszystkich krajów granice od przemytnictwa? Wątpić o tém można, i dla tego truchlejemy na myśl okropnéj klęski jaka wrazie niesumienności j e d n e g o t y l k o człowieka, jednego chciwego zysku handlarza, dotknąć może jeden z najważniejszych produktów rolniczych w Europie.

— W Paryżu robiono niedawno przykre doświadczenie z końmi dla dowiedzenia się jak też koń długo żyć może bez pokarmu i spostrzeżono, że może żyć bez paszy 25 dni, jeżeli jednakże ma dosyć wody, co jednak dziwniejsza to, że choćby miał podostatkiem paszy, nie może żyć dłużéj nad dni 5 jeżeli nie ma wody. Jeżeli przez dni 10 koń mało dostaje wody, to jedenastego dnia ginie. Koń, któremu przez dni trzy nie dano wody, w przeciągu trzech minut wypił kilkadziesiąt litrów wody.

— W hebrajskim dzienniku „Hamagid“ jest jedna korespondencya z Londynu, w której piszą, że rząd turecki chciałby odstąpić swoim licznym żydowskim wierzycielom w Anglii część Palestyny.— Założycielem towarzystwa mającego na celu odkupienie od Turków całéj Palestyny jest jakiś wielki bogacz nazwiskiem Chawadeka zostający w porozumieniu z najbogatszymi żydami angielskiemi, francuzkiemi i austryackiemi. — Towarzystwo to ma podobno 80 milionów guldenów złożonego kapitału. Założyciel towarzystwa ma się podobno niedługo udać do Konstantynopola, aby te rzeczy załatwić z tureckim rządem i co daj Boże, aby ten interes jak najprędzéj przyszedł do skutku, możeby się i nasi żydkowie zechcieli wynieść tam, zkąd przyszli do nas przed wiekami ich przodkowie. Tam byłoby im ciepléj jak u nas, tylko w tém sęk, że tam nie ma karczem ani naszych chłopków, z którymiby robił geszefta, — a żydek to mądra sztuka, wszystko naprzódby obliczył, zanimby się zdecydował na tak daleką zamorską podróż.

— M o s k w a. Do Warszawy dnia 30 Sierpnia przyjeżdża car z całą swoją rodziną dla obejrzenia wojska, rozdania swoim czynownikom kilku tysięcy krestów, zobaczenia jak wygląda dzisiaj Polska po wygnaniu języka polskiego ze szkół i sądownictwa i pochulania sobie w dawnym pałacu naszych królów. Dla kraju nic tam nie przybędzie z carskich odwiedzin, owszém ubędzie z kieszeni dużo pieniędzy, które mieszkańcy stolicy będą musieli wydać na świeczki, transparenta, fajerwerki i t. p. rzeczy, niby to z własnéj woli i z wielkiéj radości z przybycia najdobrotliwszego monarchy. Car ma odwiedzić trzy obozy swego wojska pod Warszawą, Końskiemi i... jechać do Krymu, bo tam ma być dobre i tanie... wino.

— Za panowania Piusa IX papieża to jest od r. 1846 umarło 6 cesarzy i 18 królów, mianowicie cesarze: Mikołaj rosyjski, Napoleon III francuzki, Maksymilian meksykański, Ferdynand austryacki i sułtani Abdul-Medżyd i Abdul-Aziz; królowie: Ludwik Filip francuzki, Karol Albert sardyński, Fryderyk Wilhelm IV pruski, Ludwik i Maksymilian bawarscy, Leopold I belgijski, Ferdynand II neapolitański, Chrystyan VIII i Fryderyk VII duńscy, Ernest August hanowerski, Oton grecki, Wilhelm holenderski, królowa Marya i król Pedro V portugalscy, Fryderyk August i Jan Nepomucen sascy, Oskar I i Karol XV szwedzcy i Wilhelm Wirtemberski.

— W ciągu ostatnich 20 lat liczba języków, w których istnieją drukowane tłómaczenia Biblii więcéj, niż podwoiła się. Kiedy bowiem w roku 1854 było pięćdziesiąt tłomaczeń pisma Świętego dzisiaj już jest dwieście dziesięć przekładów w rozmaitych językach.

— Jeden z polskich wygnańców tak opisuje religią w Rosyi: Trudno wymagać od ludzi, których nikt

nie uczy, żeby pojęli co znaczy człowiek istotnie religijny. Grunt jest dobry, ale cóż kiedy nie ma go kto uprawiać. Pop uważa swój stan jako rzemiosło i byle odprawił obiednią (mszę), o nic się więcéj nie troszczy. Naturalnie, że chrzty, śluby, pogrzeby lub inne obrządki, za które mu płacą, wypełnia z ochotą, ale nie obchodzi się bez targu czasami kilka godzin trwającego. Pouczać zaś lud, oświecać go, umacniać w wierze, to już od tego ręce umywa, wszak za to mu nie płacą. Choćby miał nawet dobre chęci, nie mógłby, bo wiedza jego mało się różni od wiedzy tamtejszego ludu wiejskiego. Spowiedzi przestrzega i pilnuje bardzo, żeby każdy parafianin odbył ją w czasie wielkiego postu, bo za to każdy musi mu zapłacić. Przy konfesyonale nawet targ nie ustaje, i jeżeli kto ma dużo grzechów, to wtedy tylko rozgrzeszenie otrzyma, jeżeli się opłaci odpowiednio do wielkości winy. Opłaty takie nie są jednak zbyt wielkie, wystarcza 5 do 10 kopiejek (to jest 7 do 14 centów). Niejaki Siemion włościanin przysięgał, iż gdy mu się raz zdarzyło przez dwa lata nie być u spowiedzi, pop nie chciał żadnym sposobem dać rozgrzeszenia, dopiero gdy mu Siemion obiecał przynieść kwartę wódki, rozgrzeszenie nastąpiło. Żebyż to przynajmniéj nieuctwo popów mogły zastąpić książki! Ale książek nikt nie czyta, bo te, które są, to drukowane w staro-cerkiewnym języku zrozumiałym dla niewielu. Zresztą nikt się z książki nie modli, ani żadnéj nie czyta. Nabożeństwo zasadza się na biciu pokłonów, żegnaniu się i powtarzaniu ciągle: „Hospodi pomiluj!“ Z tém wszystkiém powiedzieliśmy, że grunt jest dobry i nigdzie może nie ma tak wielkiego miłosierdzia, jak w Rosyi. Nie mówimy już o wielkich miastach jak Moskwa, ale w bardzo lichéj mieścinie żaden żebrak nie przejdzie koło domu, choćby najbiedniejszego, żeby nie został opatrzony albo drobną monetą, albo kawałkiem chleba; a żebraków jest bardzo wielu, chodzą od domu do domu i przed każdym śpiewają na bardzo żałosną, jednostajną nutę: — „Miłościnki radi Christa“ (jałmużny na imię Chrystusa), i zbierają kopiejki lub kromki chleba. Mieszkaniec wiejski udający się na robotę do Petersburga lub Moskwy idzie bez grosza i bez żadnych zapasów żywności a jest pewnym, że zajdzie na miejsce o proszonym chlebie.

Po drodze w każdéj wiosce znajdzie on i pożywienie i przytułek, których mu z największą chęcią udzieli każdy włościanin dla miłości Chrystusa Pana. Na ofiary pieniężne lud jest tu skąpy, ale i od tych się nie wymawia, gdy go się przekona, że istotnie dać potrzeba. Posty zachowują się tu z wielką skrupulatnością, a są one o wiele uciążliwsze od naszych, bo w dni postne nie wolno używać ani mleka, ani masła, ani jaj; niektórzy nawet Moskale wstrzymują się nawet od cukru i ryb. Przytem posty rosyjskie są liczniejsze od naszych, gdyż oprócz dwóch dni w tygodniu, środy i piątku, pości się jeszcze w wigilią do każdego święta, a świąt tam bardzo dużo. Nie dosyć na tém; oprócz wielkiego postu i adwentu poszczą przez cztery tygodnie przed uroczystością św. Piotra i dwa tygodnie przed Wniebowzięciem Najśw. Maryi Panny. Naczynia kuchenne, talerze, łyżki, postne mają osobne, a mięsne osobne. Główną jednak treść ich wiary stanowi zabobon. Wierzą w rozmaitego rodzaju złe duchy, w tak zwany leszyj, leśnoj (leśny), wodianoj (wodny), tugowoj (łączny), polewoj (polny), domowoj (domowy) itd. Ten ostatni zły duch jest w wielkiém poważaniu i jest uważany za najniebezpieczniejszego.

Kupiłem ja raz czarną kurę na targu, — pisze autor wspomnień z wygnania,— ażeby z niéj na drugi dzień rosół ugotować. Gdym ją przyniósł do domu, spotkałem się właśnie z gospodarzem moim, który był dyakiem to jest popem niższego stopnia. Ledwiem kurę wypuścił z koszyka, dyak zaczął kiwać głową i rzekł:— „Wy źle zrobili, że kupili taką kurę.“— „Dla czego?“ — „Nasz domowoj nie lubi czarnego koloru, on ją w nocy udusi.“ — „Jaki domowoj?“ spytałem nie wiedząc o istnieniu czegoś podobnego. — „Rozumie się, leczyj (czart)“, odpowiedział. Na to ja mu:— „Zobaczysz Ojcze dyakonie, że on się będzie bał polskiéj kury zaczepić. Żeby cię przekonać, zostawię ją przy życiu przez cały tydzień, chociaż ją miałem zarżnąć jutro, a ręczę, iż się jéj nic nie stanie.“— „Uwiditie,“ odrzekł. — Po tygodniu przywołałem go i pokazałem mu czarną kurę zdrową i wesołą. — „A co, nie mówiłem wam, że się polskiéj kurze nic złego się nie stanie?“— „Prawda, odpowiedział, ale ja myślę, że wy z nim musicie mieć jakie zmowy.“ Oto przekonanie duchownego, który wkrótce miał zostać popem.

Pewnéj znów nocy późno przeprawiałem się podczas burzy przez rzekę. Przewoźnicy żegnali się ciągle i wołali: „Hospodi pomiłuj!“ Jeden z nich ofiarował zapalić świeczkę przed obrazem św. Mikołaja, jeżeli się szczęśliwie na drugi brzeg dostaniemy, co się téż istotnie w jaką godzinę czasu stało. Gdyśmy już wysiedli na ląd, mówię do przewoźnika:— „Idźże zapalić świeczkę przed św. Mikołajem.“ — „Oto jemu,“ i pokazał figę—„a nie świeczka. Teraz mi on już niepotrzebny.“

Jeden z naszych wygnańców zakochał się w moskiewce bardzo pobożnéj i doznawał wzajemności. Razu jednego spotkałem tę parę narzeczonych i przywitawszy się, zapytałem jéj, która dopiero niedawno wróciła od spowiedzi, czy wyznała popu, że kocha polaka.

— „Rozumie się, odpowiedziała, ale mu to powiedziałam tak cicho, że nie mógł dosłyszeć.“

Z tych kilku przykładów można osądzić o uczuciach religijnych tamtejszego ludu. Formy zachowują oni i nie dziwiłoby mię, gdyby zbrodniarz przed zadaniem ciosu śmiertelnego swojéj ofierze zrobił znaki krzyża i powtórzył: „Hospodi pomiłuj! Hospodi błogosławi! Hospodi pomogi!“

Wszystkie czary, gusla, szepty, uroki, zamówienia, wróżby zakorzenione są u rosyjskiego ludu; istotą najwyższą i najdoskonalszą jest car. Oni cara swego kochają z całéj duszy, z całego serca. Można być przekonanym, że gdyby car żądał największéj ofiary od narodu, naród niciby mu nie odmówił. Gdyby potrzebował pieniędzy, zebrałby miliony rubli, gdyby żądał żołnierzy, wszyscy wzięliby się do broni.

Młodzi rekruci idący do wojska, na los swój nie narzekają, owszem cieszą się, że zobaczą trochę świata. — „A cóż — powiadają — „siedm lat przesłużyć, to nie wiek, a świat zobaczę.“

Wydawca: W. Kornecki.

Redaktor odpowiedzialny: ***Antoni Bolesław Koziański.***

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.